

REDAKCJA
Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.
Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

KURJER LITEWSKI

DIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświątecznych.

Wydawnictwa rok czwarty.

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4

Otwarta od 10 — 5 wieczór.

W niedziele i święta od 9—10½ rano.

Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”

	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8 —	4 —	2 —	70 —
Z PRZESYŁKĄ	10 —	5 —	2 50 —	84 —
ZAGRANICĄ	14 —	7 —	4 —	150 —

Za odosłaniem do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów nieterminowych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 3-ej popołudniu.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane za jeden wiersz garbontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garbontowy lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garbontowy lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop, po tekście 30 kop.
Ogłoszenia z wyjątkiem za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce 15 kop.
Drobne ogłoszenia za jeden wiersz petitiu 3 kop., najmniejsze 30 kop.

KIEROWNIK DZ. EKONOMICZNEGO KONRAD NIEDZIAŁKOWSKI.

SEKRETARZ REDAKCJI LUDWIK ABRAMOWICZ.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

Numer pojedynczy
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy
5 kop.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Kurjera Litewskiego”, uprzejmie prosimy o wcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV-ty.

ZYRANDOLE KOŚCIELNE

Lamp i Żyrandoli
na naftę, gaz i spiryt.
Porcelany, fajany,
szkła, galanterji
etc. etc.

F. KOZŁOWSKI Warszawa, Rymska
— 7. —
OBECNIE 20 14 223a
S. Nowacki Reparaty i odnawianie żyrandoli i brzoń kościelnych.

Teatr Polski. W poniedziałek 15 września 1908 r.

W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM

„Na Zarzeczcu”

Wtorek „Dama od Maksyma” (1-y raz).

Hotel Bristol, Witebsk.

Dawniejszy dzierżawca Hotelu Central w Dźwińsku A. E. OLOFF.

Restauracja Bristol, Witebsk.

Dziś i codziennie koncert Słowińskiej Orkiestry Damskiej w Warszawie, w kostiumach narodowych. Dyrektor Sikorski. Gabinety, Chabre Separé. Telefon № 53. Piwo z beczki krajowej i zagranicznej. Kuchnia pierwszorzędna.

RESTAURACJA

przy Hotelu Europejskim. Obiady od 50 kop. Podczas obiadów i kolacji przygrywa kwartet solistów warszawskich.

Sala koncertowa ogrodu Botanicznego. A. SZUMANA.

Dziś i codziennie koncerty pierwszorzędnych artystów. Początek o godz. 10 wiecz.

HOTEL ST. GEORGES

Duża sala bałowa. Restauracja najlepsza w mieście. Koncerty znanego kwartetu 4-2-317a

Zapobiegawcze szczepionki przeciw cholercie

Wprowadza codziennie od 10½ do 12½ w pol. i od 6-7 wiecz.

Dr. O. B. ZALKINDSON,

Bulwar Aleksandrowski 26. 3 i 321a

LECZNICA PRYWATNA

z łózkami stałymi i dla kobiet

Spodzielających się połogu

Dr. E. Wysockiej - Gringhaus.

Kultura nowe książki

patrz ogł. 4 str.

Sentymentalizm.

Pewnego wieczoru, wiosną, dwaj młodzi ludzie z dobrego towarzystwa, Lucyna Emery i hrabia Maksymilian, do V*** siedzieli na ławce pod wielkimi drzewami jednej z alei na Champs-Elysées. Lucyna — jest to ta piękna młoda dama, strojna zawsze w czarne sukienki, o twarzy bladej, jak marmur, a historii — nieznanej. Maksymilian, o którego tragicznej śmierci dowiedzieliśmy się niedawno, był poetą niezwyklej zdolności. Co więcej, był bardzo zbudowany, a manery miał wykwintne. W jego oczach ślicznych, lecz nakształt drogi kamieni, nie było żadnych, błyszczała żywa inteligencja. Stosunek ich trwał zaledwie od pół roku. Tego wieczoru znowu przyglądali się w milczeniu niewyraźnym konkom powozów, przechodniów, ełeniów. Nagle pani Emery ujęła delikatnie rękę kochanka. — Czy nie zdaje ci się, mój przyjacielu — rzekła — że ustawicznie podniecani przez wrażenia szatki, nie 2, tak powiem, abstrakcyjne, wleci artysty — jak ty — zatraca wreszcie zdolność realnego od-

go żyje i twórcza myśl polska, coraz inaczej, ale coraz wytrwalej szukając dróg dla siebie i wyjścia na jasną powierzchnię.

Cisza! Istotnie zapasy słowne, pokrzykiwania, ufnie, licytacja nadziei, programowe przechwałki, nieunikniona złość stronnictwa, gniew, zawiść, te fatalne przejawy drugorzędne, odbywającego się w mózgu fermentu — znikły, zanarły prawie, czasem chyba w jakimś zapóźnionym okrzyku dają jeszcze znać o sobie. Ale mąci nam życie przestały, ale do niegłód między sobą podnieć nas już nie są zdolne. Wielki, poważny spokój osiadł na duszach naszych, razem może ze smutkiem po zbyt rozowych nadziejach, lecz też razem z uporem, w którym jest nieśmiałość trwania i przetrwania. Siły wylewające się co chwila w dni rozłupiu wiosennego na zewnątrz, skupiły się znów w sobie dla działania. W środku, z wierzchu ściał je przymrozek — stęzale, ale zdrowsze wróciły do pracy na dnie. Zima jest powierzchowna, społeczeństwo w letarg nie popadło, opancerzyło się tylko. Tak Hekla siwa śniegiem pokrywa ogień płonące pieczone — powiada gdzieś tam Trembecki... Ogień, który w nas był, nie przysiął — w naszej kuzni wra praca.

Tylko na straży pracy tej stałono znowu nabyte doświadczenie, a ponad wszystkie hasła wybiło się to jedno: nie marnujemy, nie rozpraszamy sił... Z rozrzuconych chwilowych uczyniliśmy się skapcami niedłwie. Tak wiele złota duszy wyrzuciliśmy na darmo, by przemódz jedni drugich w targach o kierownictwo i sposobyl... Tak wiele!... Słacy, którzy to tylko umieją czynić dotychczas... Lecz nie szukajmy mniej lub więcej winnych, wszyscyśmy nie bez grzechu niestęty. Jednak i z popelnionych błędów coś więcej krom żalu się rodzi. W nas narodziło się pragnienie spoiści, niezbędnej tak, gdy znów wspinają się złowrogi fale, groźące po dawnemu skolatane lodzi.

Biada, gdy na okrecie w czas burzy załoga spó rozpocznie, w którą stronę wziąć kierunek należy... To na potem... Dziś oż innego czynić nam pozostaje jak linę umacniać, wydatte belki zastępować i wspólna mocą trzymać ster. Ta stara prawda — przykazanie rozbitków — stanęła znów przed nami w całym swym majestacie nakazującym choć smutnym. Zeglarzami jesteśmy na zagrożonym statku, obrońcami miasta oblegane-

Cisza twórcza.

Są tacy, dla których cisza, co po okresie zaciętej walki o hasła zapawała wreszcie w społeczeństwie polskim na kresach, jest tylko smutnym wyrazem apatii. Są tacy, co zdają się żalować czasów, gdy gorączkowy proces różniczkowania politycznych pojęć i spór o metody wypelniał, zda się, całą egzystencję naszego ogółu, rozbitego na wrogie sobie wzajem wyspy, rzucone na bezbrzeża ogromnego różnoplemiennego kraju. Są tacy, którzy w uspokojeniu namietności widzą jeno zastój i zwolna znów skradający się sen. Posymyśli istnieją wszędzie — w społeczeństwach znękanych bardziej, niż gdzieindziej.

Ala też w takich społeczeństwach właśnie sady ich ze szczególną winy być brane ostrożnością; jest w nich wszak bowiem zawsze rozpaczliwy pierwiastek niewiary, którą wyłga niemoc, jest neurastenja — zrodzona ze zbytnej na cierpienia czułości. Pesymistyczna nadwrażliwość oślniewa dialektiką, przywiedzenia swe łatwo propagują w ten sposób... Ale zdrowi, silniejsi, chcący żyć — istynkownie odracają podsuwane im sady i w pozornie ziem nawet znajdują nieraz dobre pocieszające, jasne.

Tak jest i z tą ciszą ogromną, co po chwilach podrażnień załaga na naszych rozrzuconych siedziach, na owem wielkiem zdepanem przez los ludów kretowisku, pośród które-

go żyje i twórcza myśl polska, coraz inaczej, ale coraz wytrwalej szukając dróg dla siebie i wyjścia na jasną powierzchnię.

Cisza! Istotnie zapasy słowne, pokrzykiwania, ufnie, licytacja nadziei, programowe przechwałki, nieunikniona złość stronnictwa, gniew, zawiść, te fatalne przejawy drugorzędne, odbywającego się w mózgu fermentu — znikły, zanarły prawie, czasem chyba w jakimś zapóźnionym okrzyku dają jeszcze znać o sobie. Ale mąci nam życie przestały, ale do niegłód między sobą podnieć nas już nie są zdolne. Wielki, poważny spokój osiadł na duszach naszych, razem może ze smutkiem po zbyt rozowych nadziejach, lecz też razem z uporem, w którym jest nieśmiałość trwania i przetrwania. Siły wylewające się co chwila w dni rozłupiu wiosennego na zewnątrz, skupiły się znów w sobie dla działania. W środku, z wierzchu ściał je przymrozek — stęzale, ale zdrowsze wróciły do pracy na dnie. Zima jest powierzchowna, społeczeństwo w letarg nie popadło, opancerzyło się tylko. Tak Hekla siwa śniegiem pokrywa ogień płonące pieczone — powiada gdzieś tam Trembecki... Ogień, który w nas był, nie przysiął — w naszej kuzni wra praca.

Tylko na straży pracy tej stałono znowu nabyte doświadczenie, a ponad wszystkie hasła wybiło się to jedno: nie marnujemy, nie rozpraszamy sił... Z rozrzuconych chwilowych uczyniliśmy się skapcami niedłwie. Tak wiele złota duszy wyrzuciliśmy na darmo, by przemódz jedni drugich w targach o kierownictwo i sposobyl... Tak wiele!... Słacy, którzy to tylko umieją czynić dotychczas... Lecz nie szukajmy mniej lub więcej winnych, wszyscyśmy nie bez grzechu niestęty. Jednak i z popelnionych błędów coś więcej krom żalu się rodzi. W nas narodziło się pragnienie spoiści, niezbędnej tak, gdy znów wspinają się złowrogi fale, groźące po dawnemu skolatane lodzi.

Biada, gdy na okrecie w czas burzy załoga spó rozpocznie, w którą stronę wziąć kierunek należy... To na potem... Dziś oż innego czynić nam pozostaje jak linę umacniać, wydatte belki zastępować i wspólna mocą trzymać ster. Ta stara prawda — przykazanie rozbitków — stanęła znów przed nami w całym swym majestacie nakazującym choć smutnym. Zeglarzami jesteśmy na zagrożonym statku, obrońcami miasta oblegane-

twój analizy, nieco zbyt subtelnej, ze szczerem podziwem... ale zechciej mi powiedzieć, która godzina wybiła w tej chwili?

— Dziesiąta, Lucyno! — odparł młody człowiek, spoglądając na zegarek przy świetle cygara.

— Ach!... Tak. — Mów dalej, proszę.

— Skąd tak niezwykle zainteresowanie się godziną, która miją?

— Ponieważ jest ona ostatnią godziną naszej miłości, mój przyjacielu! — odparła Lucyna. — Umówiłam się spotkać z panem de Rostanges o godzinie pół do dwunastej; wolałam odłożyć to wyznaczenie do ostatniej chwili. — Czy masz do mnie zał?

— Jeśli przy tych słowach hrabia zbladł nieco, ciemności wieczoru osłoniły ten objaw wzruszenia; ani jedno poruszenie nie wyjawiało tego, co w tej chwili musiało targnąć jego istotą.

— Ach! — rzekł głosem równym i harmonijnym, — jeden z najsympatyczniejszych młodych ludzi i zasługujący w zupełności na twoje pozegnanie, droga Lucyno, — do dał.

Ujął rękę swej kochanki, składając na niej pocałunek.

— Kto wie, co przyszłość nam zachowuje? — odparła Lucyna uśmiechając się, jakkolwiek nieco zmieszana. — Rostanges jest jedynie kaprysem, któremu oprzeć się nie mogę. — A teraz, — dodała po krótkim milczeniu, — mów dalej, mój

go, żołnierzami na dalekich placówkach — to zrozumielismy ponownie wszyscy, i w tem jest nasza postawiająca moc.

A zrozumienia tego oznaki się mnożą. Niedawno wysilaliśmy się prawie, by znaleźć między sobą różnicę jaknajwięcej, utrudniających wszelki wspólny czyn. Dziś, na bok odkładając doktrynerskie wasnie, szukamy punktów stycznych dla tem trwalszych wysiłków, tem owońiejszej pracy, tem pewniejszej samopomocy przemysłowej, trwałej. Do niedawna jeszcze zastanawialiśmy się nad tem, co nas dzieli — dziś myślimy o tem głównie, co nas łączy. Ta jest zasadnicza różnica pomiędzy dniem wczorajszym a dzisiejszym, między okresem gwaru i okresem ciszy. Rozłam pojęciowy, rozterka stronnictwa, w całym społeczeństwie polskim, słabnie widocznie, u nas zaś na kresach — przedewszystkiem.

Niezbyt głębokim jest twierdzenie, że to ucisk pogodził nas głównie. Zapewne odegrał on tu swoją rolę — ważniejszą odeń odegrało jednakże zbliżanie się poglądów do niedawna rozbieżnych, dojrzewanie polityczne w ogniu walki. Co było marcyelskiego w dąeniach — wylaminowała zimna rzeczywistość, co było nieprzekraczalnego lub przestającego w metodach — wytrawil rozsadek, za czasu walk wytknięto sobie wzajem błędów wiele i dla nikogo to nie przeszło bez korzyści. To jest jedyny walk owych dorobek — dobry — on to sprawił, że wszystkie odłamy społeczeństwa naszego coś naprawiły w swych poglądach, coś wykryliły ze swych złudzeń na prawo idących czy na lewo.

Polityka pragnień odległych ustępuje wyraźnie miejsca polityce — najbliższych celów. Co do tych zaś w obryzniętej masie społeczeństwa — zgoda zupełna. Wiele tylko ciągle jeszcze wątpliwości, jakimi iść do tych celów drogami. Ale i w tej dziedzinie nieporozumień ubywa. Iść trzeba drogami możliwymi — powtarza głos coraz więcej. A drogi te, jak widzimy, z rzeczywistości wynuwają się u nas, nie z szumnych programów. Stąd właśnie też zobojętnienie do niepotrzebnych słów.

W dąeniach politycznych jest czas na wety, spełniające piękną zapowiedź złoczystych menu, jest też czas głodu zwykłego i pożądanego chleba, soli. Szaleńcy spierać się będą o to, jak podany na być chleb i sól. Byli by, byle by zdobyć i dla siebie.

mieć. Stąd ten realizm wybitny, który cechuje chwilę bieżącą w życiu naszym. Zaś kiedy mówię muszem, myślę ciągle o żywiole polskim na Litwie i Białejruci.

Gdzie jak gdzie, ale tu właśnie był jego zawisł na razie nie od sztandarów, frazesów i hasel, lecz od usiłowań natury konkretnej. Jutro utrwalił trzeba reklamą, nie słowami. Wiedzę jedno czego wszyscy pragną: to chyba swobody czynu. Mieścić się ona musi we wszystkich politycznych programach, więc na co nam różne polityczne programy w tej chwili. Nam tu, w tak szczególnych życia warunkach, tak potrzebne są właśnie obecne „programy”, jak zasciankowe szlachciców, idącemu za piugiem, dokument szlachecki, leżący pod nowym kożuchem gdzieś w kufrze.

Czy z „realistów” jesteśmy, czy z „odekłów”, czy z „postępowców” — furda, dajcie nam dzisiaj program jak orać i siał, nie czego konsekwentnie pragnąć! Bajki słowicze śmieszają.

Chybią więc celu niewątpliwie ci, co by w tej chwili mśli ogółu naszego znów wtłoczyć pragnię w ciśnie i zawsze, mimo wszystko, sekciarskie ramki katechizmów stronnictw. Pora na to nie jest właściwa.

Różniczkować się bardziej na teraz nie chcemy, wyodrębniać w kilku jakowych czy partje też nie oczekujemy potrzeby. Wiemy bowiem, że mimo gładkie ich na zewnątrz i waselna posmarowane zapowiedzi — ziarno sporów tkwi w nich musi; tembardziej gdy hasła rozciągłe komentują, tak często niemiętelne i nieraz złości do innych tylko pełne usta.

Kto wlał u nas do jakiegos stronnictwa, nie wienaprawdę, co z tym fantem zrobić? Uszył sobie buty do konnej jazdy, a tu trzeba brnąć piechotą przez pola kamieniste, błotne. Do tej wędrowki młodej, którą właśnie odbyć mamy, spokój i cisza nadają się najbardziej. W skupieniu sił i w zespoleniu dróg zgodnie chcemy iść naprzód.

Nie próbujmy szukać każdy innej ścieżki — na to znów ujdzie czas i myśl. Drogi dla pracy naszej wytknięte, cele — widoczne, potrzeba działania wyraźna. Złotymy więc sobie i uświadommy tylko jasny program pracy, mogącej zająć wszystkich, i niech on będzie jedynym

przyjacielu, proszę cię. Pragnęłabym dowiedzieć się, zanim cię o-puszczę, co daje wielkim artystom prawo lekceważenia tak bardzo obywatela innych ludzi.

Pomiedzy kochankami zapawało ciężkie, bolesne milczenie.

— Odczuwamy, jednym słowem, zwykłe wrażenie, — rozpoczął Maksymilian, — równie intensywnie, co i każdy. Tak, sam fakt, instynktowny fakt wrażenia odczuwamy fizycznie tak samo, jak wszyscy! Ale tylko narazie odczuwamy go w ten zwykły, ludzki sposób!

Niemożliwością jest prawie określić to natychmiastowe przedłużenie, z powodu którego wydajemy się zawsze nieledwie sparaliżowanymi. W chwili, gdy innych ludzi wskutek braku żywotności ogarnęło już zapomnienie, w nas wrażenie potęguje się, jakby... szum fali, gdy zbliżamy się do morza. Są to te skryte refleksy, te nieskończone i cudowne vibracje, które stanowią same jedne o wyższości naszej rasy. — Stąd te pozorne dysharmonje pomiędzy myślą, a przejawami jej, gdy który z nas usiłuje, naprzykład, wytłumaczyć w zwykły sposób to, czego doświadcza. Pomyśl, jaka przestrzeń dzieli nas od tych pierwotnych czasów Sentymentu, od tak już dawna pogrzebanych w głębi naszego umysłu. Zanik dźwięku w głosie, anomalje gestów, pogoń za wyrazami, wszystko jest w sprzeczności ze szczerością, będącą w kursie i banalności mowy, zastosowanej do sposobu w jaki odozuwa większość. Dźwię-

wskaznikiem dla nas w tym okresie.

Cisza ta jest nam potrzebna, by zjednoczyć się i swą energię całą móżdż użyć jak należy. Ktoż zaś w ciszy tej spróbował trącić znowu w zmodyfikowany choćby róg stroniczności — tego niech medrzy od niego przyprowadzą do porządku jaknajprędzej.

W. B.

NIEPOROZUMIENIE.

Wszelka rozmowa czy ustna, czy to prowadzona za pomocą słowa drukowanego, wymaga jednego rozumienia się. Inaczej traci rację bytu, lub co gorzej, wkracza w dziedzinę humorystyki.

„Wil. Wiestnik”, polemizując nieraz z pismami polskimi, nie uważa za potrzebne poznać gruntownie nasz język i, skutkiem tego, wynikają zabawne *qui pro quo*.

Cytując naszą notatkę o „tutejszych” „Wil. Wiestnik” tłumaczy „zakapturzone” polityków jako „kterykalnych polityków” (zapewne przez asocjacje: kapłan — mniach — ksiądz...) i wyciąga na tej zasadzie pośpieszny wniosek, że agrariusze i klerycjali (?) są sawziętymi nacjonalistami polskimi, w przeciwstawieniu do realistów...

Co za pomieszanie pojęć! Odkładając na później dłuższą rozmowę zasadniczą, na tem miejscu uważamy za konieczne objaśnić szanownego autora artykułu „Jeszcze o „tutejszych”, iż termin *zakapturzony* nie oznacza wcale klerikalizmu, a wskazuje tylko na ciastną hypokryzję. Dodać winniśmy również, że podział naszego społeczeństwa na nacjonalistów czy narodowców (złożonych niby z agrariuszów i kleryków) i realistów — świadczy o zupełnym braku znajomości naszych stosunków przez współpracowników „Wil. Wiestnika”.

A czas już byłoby poznać je dokładnie i nauczyć się zarazem języka polskiego.

Prasa rosyjska.

Awanturnik polityczny.

Pułkownik Lachow ściga, obecnie na siebie i swoją działalność uwagę ogólną. „Słowo” petersburskie tak pisze w tej sprawie:

„Pułkownik Lachow w zupełności wyczuł naturę staro-perskich obyczajów; nie sposób zgodzić się na jego podwójną rolę oficera rosyjskiego i statysty reakcji perskiej. Jeżeli w ostatnich czasach Europa prześlata patrzeć na Rosję, jak na swego zandarm, temci ważniejszem jest, ażeby to przezwiście nie zostało nam dane również i wśród budzących się do życia narodów Wschodu.

„Tu dla nas jedyna tylko dyplomacja — kurs liberalny, budzący współczucie i pozyskujący przyjaźń. Tego wymagają, powtarzamy, nie tylko nasze interesy moralne i sprawy wojenne, lecz i bardziej jeszcze aktualne kwestje handlowo-przemysłowe na Wschodzie, jako na najobserwantszym rynku dla zbytu naszych wyrobów”.

I temu właściwie celowi, zdaniem „Birz. Wied.”, krewki pułkownik najmocniej szkodzi i, dopóki nie będzie odwołany, nie sposób oczekiwać, ażeby szlachę liczył się z notami dyplomatycznymi państw. Szlach bowiem widzi, że rady przyjacielskie swoją drogą, a u przejawia usłużność ze strony pułkownika Lachowa dla niego — swoją; więc ten władca Wschodu z tego wnioskuje tak, jak mu to najlepiej dogadza.

Gazeta „Nowoje Wremia”, nie licząc oczywiście na możność odwołania

Lachowa, szuka innego wyjścia i pisze w tej sprawie:

„Pułkownik Lachow przedstawia się nam, jako „a public nuisance”. Skoro jednak poddany rosyjski wstąpił na służbę do szacha — Rosja, oczywiście, nie może być odpowiedzialna za jego *faits et gestes*”.

Ta uwaga „Nowoje Wremia” byłaby nawet zupełnie słuszną, gdyby nie drobizmo... że p. Lachow aż poddał się przestąpił być pułkownikiem wojsk rosyjskich.

Decyzja Rady ministrów o wolnych słuchaczach.

Uchwała Rady ministrów o wolnych słuchaczach jest dość jedynomyślnie komentowana przez prasę rosyjską. „Słowo” pisze:

„Czy jest ono możliwym do wypełnienia bez uszczerbku dla nauki? — oto, co należałoby wziąć pod uwagę przy organizowaniu tych równoległych kursów. Nie wątpimy, że profesorowie w poczuciu swojego obowiązku nie odmówią wzięcia na swe barki nowego i ciężkiego brzemienia podwójnej pracy; poniosą żądaną ofiarę „na swój własny rachunek”. Ale jakie będą niemiłknie następstwa tej ofiary?

Professor zmuszony będzie skraćć czas, poświęcony na przedmiot, którego zobowiązał się udzielać, albo wyrzuci się od odpowiedzialności nadzwyczajnej, do zupełnego zniechęcenia i zaprzestania. Takie położenie, wynikające z uchwały Rady ministrów, nie może być w żaden sposób uważane za normalne. Możliwie prędka zmiana jest wprost konieczna”.

W tej samej sprawie pisze „Głos Moskwy”:

„Podstawowe zadania wyższej szkoły są obecnie w niebezpiecznej zależności od chwilowych kierunków myśli politycznej. Nasza wyższa szkoła przeżyła w okresie „wolnościowców” *Sturm und Drang*. Wyszła ona z tego okresu zupełnie wyczerpana, z intensywną żądzą ścisłej pracy akademickiej, z dążeniem do urzeczywistnienia swego bezpośredniego zadania.

„W tym kierunku jedynomyślnie pracowali w ciągu ostatniego roku szkolnego zarówno profesorowie, jak i młodzież”.

„W takim nastroju nasze uniwersytety pragnęły spotkać i zbliżających się semestr. Pocóż więc wywoływać przykre widziadła niedawnej przeszłości, drażnić rany, uleczone przez czas? Nie tak bardzo są bogate nasze uniwersytety w siły naukowe, aby ich się wyżyłować, a tembardziej ze względów, nie mających żadnego związku z akademickim życiem”.

TEATR POLSKI.

„ZEMSTA ZA MUR GRANICZNY”.

Al. hr. Fredry.

Daruję mi tą razą, czytelnik, że, wbrew utartemu wśród sprawozdawców teatralnych zwyczajowi, nie będę pisał o sztuce i jej autorze, poprzestając jedynie na ocenie wykonania.

Tyle szkół i pokoleń bodaj krytyków pastwiło się nad jego królewską puszcizną, tego komedji narodowej *senatora*, jak nazywa Fredre hr. Tarnowski. Niech więc śpi spokojnie w marmurowym mauzoleum chwały. Nie możemy na ustach wyścigłych smutnego uśmiechu, który koniec jego żywota opromieniał na wytykaniem plam na słońcu jego utworów, ani niewczesnym oklaskiem. Niech śpi spokojnie...

A dobrze się stało, że „Zemsta” jest w repertuarze sceny wileńskiej w okresie narodowego odrodzenia społeczeństwa naszego. Staje z nią razem nam przed oczyma cudowna mara, sen ułudny przeszłości narodowej, nierzeczywisty, prześniony, lecz żywy: rozwija się w tańcu seńskim, błysnie tu i owdzie swadą szlachecką, uderzy sentymentem, ośłoni powagą, pocieszy jowialnym humorem i pozostawi po sobie uczucie tak rzewne, tak pogodne.

hermetycznie w potrójnej powłoce wosku, złota i pergaminu.

Jedna i ta sama esencja — tej esencji, przechowywanej w wielkiej, nieoszacowanej emporze, (okupionej niezliczonymi bogactwami całego plemienia, oddawanej w dziedzictwie, z pokolenia na pokolenie, jako święty skarb ojców) — wystarczy dla przeobrażenia wielu miar czystej wody, zapewni cię, Lucyno. A tych z kolei wystarczy żeby przesycać wonią wiele mieszkań, wiele grobów w ciągu długich lat. Ale nie jesteśmy zgola, (i to jest naszą zbrodnią), jak te flakony, napelnione banalnymi pachnidami, smutne i jałowe naczynia, które najczęściej zapominają się zamknąć i których wartość psuje się, lub ułatnia, za łada powiem. Posiadzyszy czystość wrażeń, niedostępną dla profanów, stalbysmy się kłamiemy we własnych oczach, gdybysmy przybierali miny i wyrażenia „uświecone”, które mi tu się zadawałami. Właściwemu pojmowaniu Szczerości winniśmy być oględni w gestach, ostrożni w słowach, umiarkowani w uniesieniach, powściągliwi w rozpaczy.

Więc to forma naszych wrzuceń ściągła na nas oskarżenie o chłód? Doprawdy, droga Lucyno, gdybysmy dbali (uchować) Boże! o to, by przestać być niezrozumiałymi dla większości ludzi, gdybysmy od mądrości ich domagali się innego holdu, niż obojętność — byłoby istotnie pożądanem, jak to powiedział przed chwilą, żeby w

Podstawą wielkiej komedji, jak wiadomo, jest koncepcja charakterów ludzkich. Charakter genialnym piórem ujęty, nie przemija, bo się wciąż odradza w innej postaci, w innych warunkach otoczenia. Rejent, Cześnik, Papkin żyją wśród nas, choć nie wymachują szablami, nie noszą peruk, nie gubią się w zawiłych kruczkach starej pałestry. Wykonawcy tych ról nie potrzebowali sięgać do muzeum i archeologii, aby znaleźć istotne wiązadła koncepcji swych ról. Znajdując się je drogą prostą obserwacji, połączonej z intuicją twórczą. A reszta sama się składa... Reszta jest rzeczą formy, większego lub mniejszego opracowania, gdy się już znajdzie źródła tej *vis comica*, w której obfitują sceniczne charaktery komedji klasyków Moljera, Szekspira, Fredry.

Z przyjemnością prawdziwą stwierdzam fakt, że artyści sceny naszej, p. Popławski i Szczurkiewicz, wzięli się w jej istotę i zdołali stworzyć charaktery, których pozadrość mogłaby niejedna klasyczna komedja europejska. Ten *polnischer Falsch* Papkin, tchórzliwy junak, narażający się na śmieszność pewnością siebie uwodzącej w projekcie, przekrawiony trochę igrasz, zarozumiałe, bierant i pijaczysko, butny wobec słabych, uległy, jak baranek, gdy kto zada sobie trud wziąć go za koltierz, ten Papkin w interpretacji p. Popławskiego, jak gdyby zeszł z olejnej karykatury XVIII w. wziął pod pachę swą jedyną gitarę i przyszedł do nas, aby pobrzakać wesołą nam melodię o tem, jak może być śmieszny człowiek.

Rejent, bezkrytyk wykwit pałestry, żółciowiec, sądowy włozyk, formalista, człek zasuszony, ciuchofunaj, jak piaz, a zarazem obdarzony, pod powłoką pokory, szatańską, powiedzmy więcej, staroszlachecką dumą, wychowaną w tradycjach *liberum veto* i żądzach, jeno znajdujący pole w kruczkach i paragrafach, które egzystują poto, aby uszczęśliwić jego samowolę...

P. Szczurkiewicz odezwał Rejenta i odmalował go szerokim gestem... Nie drobniemi, tradycyjniemi na scenie rysami, lecz ze śmiałym rozmachem.

Rejent jego był stylowy i zarazem naturalny. Miałem sposobność widzieć p. Szczurkiewicza w Łatce. Łatkę traktował artysta bardziej szematycznie, i o literacku, przyszłowiwo. Rejent wygrywa na tem porównaniu. Jest bardziej utrzymany w tonie należyty i zarazem urozmaicony. W innej interpretacji, może byłby komiczniejszy, ale zato straciłby na głębi i dystynkcji. To zaś akcentacje komiczne, których dopuszcza się p. Szczurkiewicz np. w kwestji „Niech się dzieje wola nieba” — nie mu nie rymują. Rejent jest człowiekiem przebiegłym i lubuje się nieraz przed samym sobą swoją obłudną pokorą. Naogół pojmowanie roli przez p. Szczurkiewicza było trafne i przemawiające.

Ci dwaj w scenie z IV. aktu zagrali koncertowo... Najwybredniejszą wymaganą stała się zadłość. A było to w komedji Fredry.

Dorównywał im p. Lochman, jako Dyndalski, który również miał klasycznie zacięcie i w grze umiał zachować charakter i spokojny komizm.

Reszta wykonawców płci brzydkiej (jeśli można tego rodzaju określenie stosować do amantów), pod względem poziomu artystycznego, stała znacznie niżej. P. Rychłowski usiłował robić zamieszanie i butę Cześnika z mniejszym powodzeniem. Nie było w tem przekonującej jednolitości i powagi. Cześnik nie tylko nie krewni i zamieszany, lecz zarazem panowski. Zanim uchwyci się go w ruchu, trzeba stworzyć postawę i na tem tle snuć psychologiczny węzeł charakteru. Zrozumie mnie z paru słów arty-

wielkich okazjach stawał za nami, dobry aktor i w stosownych chwilach przemawiał i gestykulował w naszym zastępstwie. Mielibysmy wówczas pewność, że podziałamy na tłum w ten jeden sposób, jaki dlań jest dostępny.

Pani Emery, głęboko zamysłona, spoglądała na hrabiego de W... „Ależ, doprawdy, mój drogi Maksymilianie — wykrzyknęła — dojdzie do tego, że nie będziecie się śmieli mówić „dzień dobry”, lub „dobra noc”, z obawą, żeby się nie wydało, iż... zapożyczacie się u zwykłych śmiertelników! Masz chwile przelotne i niezapomniane, przynajmniej ja jestem dumna, iż cię do jednego z nich natchnęłam... Czasami ośmiewałem się głębią swego serca i słodkimi wybuchami uczucia; tak, aż do nieznanych zachwyców, które dziwne i wzruszające wspomnienie unosię na zawsze. Ale, co chcesz! odlegasz odemnie nagle jednym spojrzeniem, za którym nie mogę już podążyć! — i nigdy nie będę zupełnie pewną, czy ty odzwyczajasz inaczej, niż w wyobraźni wrażeń, jakie budzisz. I to jest przyczyna, Maks, dla której nie mogę nie innego, jak tylko rozłączyć się z tobą”.

Muszę się zatem zrezygnować, nie być *pospolicim*, choćbym nawet miał sięgać na siebie lekceważenie dzielnych ludzi, którzy (nie bez słusznego może) uważają się za lepiej skonstruowanych odemnie — odparł hrabia. Wydało mi się zresztą, że dzisiaj w ycy w mniejszym, lub większym stopniu zaniechali odzwyczajania czułości. Mam nadzieję, że wkrótce w każdym większym mieście będzie co cztery, pięćset teatrów, a ponieważ wypadki życia codziennego będą tam odzwierciedlać bezporównania lepiej, niż w rzeczywistości, nikt nie będzie sobie zadawał wielkiego trudu, by żyć samemu. Jeśli ktoś zapagnie się wzruszyć, lub unieść, weźmie sposób nie będzie tysięcy razy lepszy z punktu widzenia zdrowego rozsądku. Pocóż wyczerpywać się w namietnościach, skazanych na zapomnienie! Cóżegóż nie zapomina się w ciągu trzech miesięcy? Ach! gdybyś wiedział, jak wiele milczenia nosimy w sobie! Wybac jednak, Lucyno: oto pół do jedenastej, i byłbym niedyskretny, gdybym ci o tem nie przypomnieli po zwierzchni, jakieś mi przed chwilą uczyniła — rzeki Maksymilian, powstając z uśmiechem.

— A konkluzja? — zapytała. — Zdażę na czas.

Konkluduję, — odparł Maksymilian, — że gdyby jakiś ktoś wykrzyknął o którym z nas, uderzając się pustką, którą czuje w sobie. „Ma za wiele inteligencji, by mieć serce!” to bardzo jest możliwym, iż ten ktoś przedewszystkiem rzuciłby się, gdyby mu odpowiedziano, że ma on „za wiele serca, by mieć inteligencję!” co dowodzi, że w gruncie rzeczy nie wybrałbyś najgorszej części, według wyznania tego samego, który stawia

sta, który potrafił tak inteligentnie odwzorować Kramara. P. Kunciewicz niesłychanie lekce sobie ważył niewielką rolę Wacława, (który prawdę mówiąc jest skrzywdzony przez autora, to samo da się powiedzieć o Klarcji), lecz miał humor i wygląd, jako dziarski junak, sympatyczny.

Co zaś do białogłów, to było one na miejscu. P. Szymańska grała rolę Podstoliny z finezją i wyrazem. Należało może brać ją jeszcze bardziej kokietyrnie. Jestto rola z repertuaru artystki. P. Morozowiczówna czarowała jak zwykle subtelnym wdziękiem. Szkoda, że wdział ten natury współczesnej nie leży w płaszczyźnie Fredry, w typie sielskiej, anielskiej dziewczyny domowego chowu.

Co prawda, miłsza Klarcja umie i zadrwić niekiedy z Papkina, choć ujrzyć np. w swym pokojku... krokodyla. Lecz nie jest to wyrafinowany flirt naszych czasów, poprostu wybrzyk humoru wesołego kocięcia.

I na to oskarża się Papkin! Cóż, gdyby był dożył naszych dni, w których Klarcja już się wyklarowała, oswoiła z widokiem srogich tych zwierząt... ba, nawet potrafiła uśmierzać je koniuszkami zgrabnego pantofelka.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

CHŁOPIEC I ŻABA.

(BAJKA).

— A ty tu czego?... — spytał chłopiec

Żaby, która mu w Wilnie plackiem do nogi padła.

— Och, wybacz paryżance — odrzekła — [nie mogę,

Choć nie wiem mam sady,

Czekając w ojezyźnie, by francuskie draby Pożarzy mnie tam, niebogie...

— Ciebie jedzą? — zawołał młodzian [z obrzydzeniem —

Ty! (spłunął) świnie! — Zgoda — odrzekła żaba — widzę [po twej minie,

Żeś druh mój...

A wtem urwis — bęc! ją [w łeb kamieniem,

Pomnijcie żaby, żabki: to ważna [zasada —

Nie zawsze bywa druhem ten, kto was [nie jada.

Benedykt Hertz.

Z chwili.

D. 11 września upłynęło dwa tygodnie panowania cholery w Petersburgu. Przez cały ten czas zapadły na epidemię 3991 osoby, co stanowi 0,26 proc. ogółu ludności stolicy.

Szczepień ochronnych przez ten czas dokonano około 6000 osób. Ciekawym jest wykaz armii bojowników z tym gościem niepozornym. Jest tedy 241 lekarzy, 161 dezynfektorów i 105 sanitariuszów.

Do przewozu chorych służą 102 karetki sanitarne oraz wynajęte okupujące; zaś rzeczy do kamery dezynfekcyjnych są dostarczane na 46 sanitarnych platformach.

Ilość kamer dezynfekcyjnych na czas epidemii wzrosła z 3 do 6; punktów do szczepień ochronnych urządzono 11.

Obecnie świat lekarski utrzymuje, że epidemia znacznie się zmniejsza.

Obył tak się stało.

Podzielone są opinie nawet lekarzy co do palenia tytoniu w czasie epidemii; wszakże znakomita większość oświadcza się za zupełnym porzuceniem palenia tytoniu lub choćby zmniejszeniem ilości.

Faktem jest niezaprzeczonym, że nikotyna zwykle źle oddziaływała na przewód pokarmowy i powoduje dyspepsję. A więc u namietnego palacza cały przewód pokar-

mowy znajduje się w stanie nienormalnym i skutkiem tego jest wrażliwszy na choroby zewnętrzne, zwłaszcza zaś na cholera.

W Izbie preliminary, nadesłanych do Dumy Państwowej jest nader ciekawy preliminarz kosztów utrzymania Rady Państwa. Po raz pierwszy wykazano są w nim poszczególne pensje każdego z członków Rady z listy „nominowanych”.

Przegląd tych pozycji jaskrawo przekonuje, że Rada, która tak zawzięcie spogłądała na zwiększenie wynagrodzenia Dumie Państwowej i niejednokrotnie upominała, aby oszczędzać się, powinna była przedewszystkiem rozpocząć te reformy od siebie.

Prezes Akinow otrzymuje rocznie 25 tys. rubli, towarzyszy jego Golubow — 17,500 rubli, Witte i hr. Solski po 23 tys. rubli, Aleksiejew — 20 tys. rubli. (a także jeszcze „za długoletnie dowództwo statkami wojennymi” dodatk 450 rb. — snadź nie wielkie było to dowództwo). Wielu również b. dygnitarzy pobiera po 18 tys. rubli, po 16, 15 i wreszcie 12 tys. rocznie, najmniejsza dla bardzo już niewielu po 10 tys. rb.

Istna powódz tysięcy!

Ministerium dróg i komunikacji pocliło we wszystkich salach klasy 3-iej, oraz na peronach stacyjnych, ustawie ławki do siedzenia.

I na tak skromną a niezbędną reformę czekałabyś lata całe!

Do udziału w naradach Synodu Świętobliwego zostali powołani: arcybiskup warszawski Mikołaj, arcybiskup wileński Antoniusz, oraz arcybiskup iłdński Sergiusz, biskup Kujawski i biskup tamowski Innocencusz.

W ministerium spraw wewnętrznych powstał projekt wprowadzenia w Królestwie Polskim art. 443 do 650 ustawy ziemskiej (kwaterek wojsk). Wskutek tego rozslano do gubernatorów okólnik z poleceniem dostarczenia przed 1 październ. b. danych o rozlokowaniu wojsk w chwili obecnej.

W końcu września r. b. petersburski sąd wojenno-obrógowy będzie sądził sprawę: adwokata przysięgłego Starykiewicza, syna pomocnika warszawskiego gubernatora, Udgoffa, syna członka Rady Państwa, b. oficera. Waszcza, studenta Lwowlowa, baronówny Szlenger, szlachcianki Deniesiewiczówny, oraz kursistki Blumenfeld — oskarżonych o przynależność do Komitetu centralnego organizacji wojskowej.

Przed paru dniami, w Moskwie wieczorem z cyrku. Tarutiego uciekał wielki malpa, ubrana w kostium męski i, po długim spacerze po ulicach, wdrapała się na dach cyrku. Jeden ze stojących spostrzegł ją i, myśląc, że to ktoś z zamkniętych w areszcie chce uciec tą drogą, krzyknął na zbiega, aby zszedł z dachu, a gdy go nie posłuchał, zaczął strzelać.

Na huk strzałów zbiegli się policjanci. Malpa schowała się na strych, skąd ją wyłapnęli i wtedy dopiero wszystko się wyjaśniło. Wystraszona, ale nie raniona zwierzę oddano służbie cyrkowej, która właśnie nadbiegała.

Z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych № 7 i 8 miesiecznika „Wiestnik Znamia” zostały aresztowane oraz № 9 wydawnictwa „Minuszwje Gody”.

Został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej redaktor wydawca dziennika „Ruskoje Znamia”, A. Dubrowin.

Znany wynalazca aeroplanu, Tatarinow, w tych dniach podpisał w Londynie umowę z firmą bardzo poważną o eksploatację w Anglii i jej koloniach jego wynalazku prasy hydroaeroplanowej bez tloku.

Zostało zorganizowane konsorcyum przemysłowe z kapitałem miliona rubli.

Kronika Wileńska.

Kalendarzyk. Dziś w niedzielę — uroczystość Podwyższenia św. Krzyża, jutro — św. Nikodema, pojutrze św. św. Korneliusza i Cyprjana.

Przyjazd ks. Michalkiewicza do Wilna, jak się dowiadujemy, nastąpi nieodwołalnie w poniedziałek, o godz. 6 m. 35 po poł.

Msza św. na pomyślność roku szkolnego w II żeńskiej szkole miejskiej, będzie odprawiona w niedzielę, o godz. 9 i pół w kościele św. Jana.

Gdy został sam w swoim pokoju, zasiadł przed biurkiem, wyciął noseseru pilniczek i zatonął cały w staraniach około paznokci.

Potem napisał parę strof stawiących... powną dolinę w Szkocij, której wspomnienie nasunęło mu się dość szczególnie wśród innych dawnych wawt. Myśli.

Potem przeciał kilka kartek najnowszego romanu, przerzucił je i — odrzucił książkę.

Wybiła druga godzina nocy. Położył się.

— To bicie serca jest doprawdy nie do zniesienia — szepnął.

Wstał, zapuscił ciężkie stopy i podszedł do biurka, otworzył je, wyciął z szuflady maleńki rewolwer, przylżył broń do piersi, uśmiał się i wzruszył ramionami, przynajmniej oży.

Rozległ się strzał głuchy, słumiony przez kotary; obłoczek błękitnego dymu wznosił się nad pierś młodego człowieka, który padł na duszki.

Gdy teraz zapytują Lucyne, dlaczego jej toniety są tak ciemne, odpowiada swym wielbicielom rozważnym tonem.

Achl! cóż pan chcesz! W czar-nym mi do twarzy.

Ale załobny wachlarz drży wówczas na jej łonie, jak skrzydło nocnego motyla na piycie grobowej!

*

Gdy teraz zapytują Lucyne, dlaczego jej toniety są tak ciemne, odpowiada swym wielbicielom rozważnym tonem.

Achl! cóż pan chcesz! W czar-nym mi do twarzy.

Ale załobny wachlarz drży wówczas na jej łonie, jak skrzydło nocnego motyla na piycie grobowej!

zod przewodnictwem marszałków szla-
chty, w m. Wilnie zaś — komitet miej-
ski pod przewodnictwem prezenta
mista.

— Naczelnik kolei Północno-Zachod-
nich zawiadomiał telegraficznie guberna-
tora, że wobec uznania gubernji wilo-
ńskiej za zagrożoną przez cholera, wydał
rozporządzenie utworzenia na st. Wilno
podkomisji sanitarno-wykonawczej. Na-
czelnik kolei prosi, by do podkomisji
tej wyznaczono przedstawiciela admi-
nistracji. Gubernator uczynił zażo-
dę zezwolenia, delegując komisarsa I-go
cyrkulu, Smitkę.

— Porządku antysanitarne. Od jed-
nego z naszych czytelników otrzymuje-
my list, który tu podajemy z uwagi na
aktualną treść jego.

„Przy okazji, uważam za obowiązek
podać do wiadomości publicznej, jako
kurator sanitarny, iż wobec środków
zapobiegawczych, które są zalecane w
danej chwili przeciw zbliżającej się do
nas cholera, zbyt mało się zwraca u-
wagi na antysanitarne sposoby postępo-
wania naszych sanitariatów.

„Od połowy lata czynności swe roz-
poczynając od godz. 7 i pół wieczorem
i wracając nieraz za ledwie o 10 rano
do domu, tak, że publiczność spaceru-
jąca miłe i zdrowe napotykała aro-
maty przed snem, a znowu młodzież,
idąca do szkół, oraz służące i gospody-
nie, wracające z rynku z produktami
spożywczymi, nie widząc, czym się mają
zaśloni lub przykryci od wioniarza.

W końcu najskrajniejszym obrazem
tej brudnej defilady jest do nieopisania
śnięcie załatwianie tego procesu, gdyż
bezznajomością bywają opróżnianie
w okolicy miasta, np. na Równem Polu
między szosą a lasem belmontskim, w
pobliżu domów mieszkalnych.

„Dziwna rzecz, iż nie widzi tego wła-
dza, do której to należy. Jeżeli kiedy-
kolwiek, to tembardziej dzisiaj, warto
zwrócić uwagę na owe antysanitarne
bezprawia.”

Do powyższego głosu nie mamy nic
do dodania.

— Ogledziny. Gubernator, szamb-
lan Lubimow, w towarzystwie prezden-
ta miasta, p. Wsławskiego, oraz poli-
majstra, dokonali oględzin domu noc-
legowego św. Michała, oraz miejskiego
przysługu noclegowego w murach po-
stańca Franaszkich.

— Delegowanie. Na skutek telega-
ficznej prośby naczelnika kolei Libawo-
romskiej, gubernator wileński wyde-
legował do Mińska na posiedzenie komi-
sji sanitarno-wykonawczej inspektora
lekarzkiego, p. Jacutę, jako przedstawici-
ela miejscowej administracji.

— Komisja sanitarna. Na odbytem
w d. 12 września posiedzeniu miejskiej
komisji sanitarnej, opracowano ostate-
czne przepisy chronienia się przed cho-
lerą; przepisy te zostaną wydrukowane
we wszystkich językach miejscowych,
i będą rozłożone po mieście. Uchwa-
lono też ustąpić jeszcze 70 łóżek w ba-
rakach cholerycznych.

— Szczepienie cholery. W piątek,
rozpoczęto u nas szczepienie cholery.
Dali początek członkowie zarządu miejs-
kiego, z prezydentem Wsławskim na
czole. Jest nadzieja, że rozumny przy-
kład zachęci wielu.

— Dom rosyjski. Pp. Siergiejew-
ski, członek Rady Państwa, i Zamy-
skiński posłali do Dumy zawiadomili
klub rosyjski w Wilnie, iż minister
spraw wewnętrznych zgodził się na od-
danie klubowi domu skarbowego, po-
łożonego przy ul. św. Jankiej, w którym
się mieści biuro adresowe. W domu
mają być ześrodkowane wszystkie miej-
scowe rosyjskie organizacje, zarówno po-
lityczne, jak dobroczynne. Skarb na-
miast będzie pobierał od klubu opłat
w kwocie 700 rb.

— Teatr polski. W niedzielę, przed-
stawienia nie będzie.

W poniedziałek „Na Zarzeczu” ze
śpiewami i tańcami.

W wtorek sensacyjna farsa, „Dama
od Maksyma”, niewątpliwie ściągając
dużą publiczność do teatru. W Lwowie,
Krakowie, w Warszawie i na wszystkich
innych scenach grywana była niezliczo-
nie razy z olbrzymim powodzeniem.

Farsę te reżyseruje p. B. Saszurkie-
wicz.

W środę, po raz drugi, „Zemsta za
mur graniczny”, Al. hr. Prodry.

W czwartek „Urlej Akosta”.

W piątek, po zniożonych cenach,
„Kmicic”.

Na niedzielę przygotowano be-
dzia, jako wznowienie, „Zmartwych-
wstanie”.

Odbywają się już próby z „Mind-
we” (Krol Litewski) J. Słowackiego.
Wspaniały ten obraz historyczny dany
będzie na otwarcie sezonu zimowego
26 b. m.

— The Phenomen. Gubernator za-
kazał zapowiedzianych na d. 13 i 14
b. m. przedstawień w teatrze „The
Phenomen”, na zasadzie ogólnych prze-
pisów, zabraniających w te dni wszel-
kich widowisk.

— Klub Bankowy od d. 13 bm., tj.
od soboty, został przeniesiony do nowe-
go lokalu na prospekt S-to-Jerski № 22
(dom Smażeniowicza).

Nowy lokal urządzone z komfortem,
a kuchnię objął znany restaurator z Bri-
stolu, p. Rodziewicz.

Dnia 20 bm., Klub urządził wieczór
inauguracyjny z tańcami; przygrywać
będzie kwartet koncertowy.

Prócz wieczorów tańcujących, Klub
będzie urządził odczyty, treść których
będzie komunikowana zawczasu, by ze-
brani mogli brać udział w dyskusjach
na wyłożony temat.

Celem Klubu jest wogóle dąpie mo-
żności swym członkom i gościom nie
tylko rozrywek towarzyskich, ale też i
umysłowych, na co będzie zwrócona na-
leżyta uwaga.

Czytelnia Klubu jest zaopatrzona w
pisma krajowe i zagraniczne.

— Z Towarzystwa Lekarskiego. W

poniedziałek, dn. 15 września, o godzi-
nie 8 wieczorem, odbędzie się zebranie
członków Towarzystwa lekarskiego.

— Ze szkoły akuszerkiej. Egzami-
na w szkole akuszerkiej przy koście-
le św. Jakóba, zostały ukończone. Przy-
jęło 40 uczniów, w tej liczbie 20 chrze-
ścjanek i 20 żydówek. Lekcje na 1
kursie rozpoczęła się dn. 17 września,
na 2 zaś — 16 września.

— Biuro kolejowe. Dowiadujemy
się, iż zarząd kolei zamierza utworzyć
w Wilnie biuro informacyjne dla udzie-
lenia porad co do kosztów przewo-
żenia ciężarów, oraz przejazdu pasażerów.
Oprócz tego biuro ma prowadzić rozmaite
operacje handlowe.

— Zguba. W administracji „Kurjera
Litewskiego” ktoś z interesantów pozos-
tawił dwie książki, które mogą być o-
debrane po wymienieniu tytułu.

— Przeciwi pijanistw. W tych dniach
była u gubernatora deputacja z mia-
steczka Markowa, powiatu wileńskiego,
z prośbą o wydanie rozporządzenia
zamknięcia istniejących w tem mieście
czeku dwóch piwiarni i sklepu mono-
polowego. Gubernator poddał te sprawy
pod rozpatrzenie zarządzającego podatka-
mi akcyzowymi, który zawiadomił gu-
bernatora, że zamknięcie sklepu mono-
polowego może nastąpić dopiero po u-
pływie terminu umowy, na moce której
wynajęty jest lokal sklepu monopolowe-
go, gdyż w przeciwnym razie, zarząd
akcyzy będzie zobowiązany do płacenia
ceny wynajmu do końca terminu kon-
traktowego t. j. do r. 1917.

— Skutki nieostrożności. Onegdaj, za-
mieszkały w domu rodziców przy ul. Maj-
skiej, Stefan Trubkin, lat 12, syn handlarza,
bawiąc się nabożem rewolwerem, przestrel-
kił sobie dłoń. Wezwane Pogotowie ratun-
kowe udzieliło mu pomocy.

— Napad. Onegdaj, późnym wieczorem,
Michał Szymański, robotnik z przedmieścia
Nowy świat, przechodząc ulicą Nieswiecką,
został napadnięty przez jakiegoś łotra, któ-
ry nożem zadał mu głębokie rany w pierś,
nogi i plecy, zabrawszy sekwię z 2 rublami i
umknął. Zranionego odwieziono do szpitala
Sawicz.

— Pożar. Onegdaj, o g. 9 rano, na le-
nisku Zelenajew, przedmieście Poplawy,
w lesie pomiędzy Żelazną Charką i ome-
tarem Kosza, przyczynił się do powstania
wielkiego pożaru. Pożar ten, który roz-
szerzył się na przyległe budynki, przyspa-
lił na ratunek straż ogniową, spłonął cały
dom. Szkody obliczają szgora na 3000 rb.
Bydki były niebezpieczne. Pożar uga-
szono o g. 12 w południe.

— Pogotowie ratunkowe. Wczoraj było
czynne w 10 wypadkach, w liczbie których
3 wypadki na miasto i 7 opatrunków na
stacli Pogotowia.

— Przyjechali do Wilna:
(Hotel Europejski): ob. Otto Poklewski-
Kozielec, por. Włodzimierz Budkin, ob. Sta-
nislav Strawinski, leśn. Fryderyk Kieleg.
(Grand Hotel): ob. Włodzimierz Gorza-
kow, ob. Teodor Lewicki, ob. Robert Beyer,
inż. (Hotel Sokolowski): inż. Aleksander
Nikiforow, ob. Władysław Gadon, ob. Jan
Rombowicz, ob. Aleksander Brzowski.

Kronika Sądowa.

W BIAŁYMSTOKU.

Izba sądowa wileńska na kadencję w
Białymstoku rozpoznawać będzie następu-
jące sprawy polityczne:

29 września: ucznia gimnazjum grodzień-
skiego, Michała Pankiewicz, oskarżonego
o należenie do Polskiej Partji Socjalistycz-
nej, oraz syna właściciela browaru z Orszy,
Borysa Weinberga, i córki właściciela ziem-
skiego z pow. bobrujskiego, Tamary Alt-
sulerówny, oskarżonych o należenie do so-
cjalistów-rewolucjonistów.

30 września: garbarz z Białegostoku,
Mojeja Weintraub, oskarżonego o propa-
gandę terrorystyczno-anarchiczną, szewca z
Wolowoska, Abrama Szewacha, i krawca,
Salomona Szwarbura, oskarżonych „o agi-
tację pomiędzy żołnierzami.

2 października: zecera z Białegostoku,
Jakóba Nowosielskiego, oskarżonego o na-
leżenie do polskiej socjalnej demokracji, i
szewca Morducha Farbera, oskarżonego o
strzelanie do żołnierzy.

3 października: szpakarki z Białegostoku,
Julii Potockiej, oskarżonej o należenie
do polskiej socjalnej demokracji, i szewca z
Witowa, Alfonsa Krasowskiego, oskarżonego
o kolportowanie druków socjalnej demokra-
cji litewskiej.

4 października: woźnicy z Różanostoku,
Józefa Liskowskiego, i jego trzech to-
warzyszy, oskarżonych o porwanie fabry-
kanta Pinesa, w celu wymuszenia okupu dla
anarchistów-komunistów, oraz szneidera Ja-
kóba Simona, oskarżonych o zarządzanie
kasą socjalnej demokracji litewskiej w Gro-
dzie.

Z PROWINCJI.

— Rosienie. Korespondent „Siew.
Zap. Tiel.” pisze: Oświadczenie miasta
naszego pozostaje w stanie nader opła-
kanym. Z nastaniem wieczora w całym
mieście zapanywało zupełnie ciemnością.
Pomimo, że są u nas na wszystkich
prawie ulicach latarnie z niewielkimi
niewielkimi, zapalone one były bardzo
rzadko, a o ile nawet są zapalone,
dają światło tak słabe, że o kilka kro-
ków przed sobą nie widać. Od
czasu gdy reprezentanci tutejsi To-
warzystwa oświeclania lampami natow-
zarowemu pod firmą „Lux”, panowie
Sudak i Behr, demonstrować zaczęli
w śródmieściu latarnie towarzystwa tego,
u wielu powstała myśl zastąpienia la-
tarniami takimi zbyt prymitywnego o-
świeclenia naszego.

I oto wreszcie z inicjatywy ispra-
wnika tutejszego i adwokata prywatnego,
p. A. Tubiańskiego, zwołano w d. 2
września naradę, na którą stawili się
wielu przedstawicieli ludności chrześci-
jańskiej i żydowskiej, w ogólnej liczbie
30 osób.

Po zainaugurowaniu zebrania, wy-
jaśnieniu przybyłym celu i szańczeniu,
że wobec braku środków, zarząd miej-
ski nie może zaprowadzić lepszego o-
świeclania ulic, przewodniczący na ze-
braniu zaproponował złożyć niezbędną
na nabycie 10 latarni sumę 1,250 rb.,
przez dobrowolne opodatkowanie wła-
ścicieli domów i zamożniejszych obywat-
li miasta. Na propozycję tę obecni
zgadzili się jednomyślnie. Ułożono na
przedzie listę składkową i zebrano na
miejscu rb. 250. W celu zebrania resz-
ty, zorganizowano specjalny komitet,

Na obezysnie.

Ś. p. Jan Kościuszko-Waluzynicz.
Gospodarując od paru tygodni w Pe-
tersburgu cholera prześladała całą
życia człowieka, którego śmierć ozi-
wiła smutnym echem w sercach całej ko-
lonji polskiej w Petersburgu. W nie-
dzielę zasnął, a w poniedziałek zmarł
Jan Kościuszko-Waluzynicz, jeden z naj-
zasłużniejszych, znany wszystkim i szano-
wany przez wszystkich, członek kolonji
polskiej nad Nową. Zmarły liczył za-
ledwie 56 lat wieku. W roku 1894,
jego staraniem została wydana księga
zbiorowa p. t. „Charitas”, której uka-
zanie się stanowi niezaprzeczenie epokę
w życiu kolonji polskiej w Petersburgu.
Przez szereg lat wydawał popularny
kalendarz katolicki Tow. Dobroczyn-
ności. Przez skromność znowu nie kładł
nigdy na żadnym roczniku swego na-
zwa. Pisywał również koresponden-
cję do pism warszawskich i do „Kurjera
Litewskiego”.

Kościuszko-Waluzynicz był znany,
jako człowiek niepospolitej uczci-
wości, to też zarząd Towarzystwa Do-
broczynności, otrzymawszy spadek po
Liniewicz, powierzył mu zarząd tym
znaczącym majątkiem. Administratorem
domami Towarzystwa aż do samej śmier-
ci, ze sporem nakładem energii i siły,
starając się o przysporzenie dochodu
Towarzystwu.

ZNISZENIE STANU WOJENNEGO.

W warszawskich kołach dobrze poinformo-
wanych — jak donosi „Kurjer Polski” — krąży
pogłoska, że stan wojenny w Królestwie
Polskiem zamieniony ma być w tych dniach
na stan obrony wzmożonej.

DUMA PAŃSTWOWA.

(Tel. Ag. Pol.)

Nowy poseł.

Na członka Dumy Państwowej
od stanc kozackich na Kaukazie,
obranym został Nikita Lisiczkin, ko-
zak wojsk tatarskich, sekretarz kole-
gjalny, bezpartyjny, prawosławny,
lat 30.

Nowy projekt prawa.

Minister wojny złożył dla Du-
my Państwowej projekt prawa, do-
tyczący udzielenia komendantowi
twierdzy obleganej prawa odbiera-
nia ludności zaspoów żywności, lecz
nie inaczej, jak za odpowiednim wy-
nagrodzeniem.

Do dzisiejszego numeru „Kurjera
Litewskiego” dla wszystkich prenu-
meratorów dotęcza się № 37 bezpłat-
nego dodatku pod tyt. „Życie Ilustro-
wane”, oraz dodatek pod tyt. „Przepisy
sanitarne”.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”.

Z dnia 12 i 13 (25 i 26 września).
Telegramy własne.

JESZCZE EULENBURG.

Berlin. Prokurator złożył pro-
test przeciwko uchwałę sądu, naka-
zującą wypuszczenie na wolność ks.
Eulenburga.

ZWOŁANIE PARLAMENTU I
SEJMU.

Berlin. Książę Bülow na przed-
stawienie prezesa parlamentu zgo-
dził się na zwołanie parlamentu w
d. 4 listopada. Sejm pruski zwoła-
ny będzie na 20 października.

TYTUŁ DOKTORA.

Bern. Rada zawiązkowa zatwier-
dziła nową ustawę politechniki w
Zurichu, wedle której przyznawany
być może tytuł doktora: inżynierom,
chemikom i matematykom.

INTERWENCJA ANGLJI.

Konstantynopol. Dzienniki tutej-
sze donoszą, że przedstawiciel Anglii
w Sofji otrzymał od swego rządu
połeczenie interwenjowania w spra-
wie nieporozumienia bułgarsko-tu-
reckiego.

(Telegramy Ag. Petersburskiej).

NAPŁYW PODATKÓW.

Petersburg. W ciągu 7 miesięcy
w guberniach Rosji Europejskiej,
Królestwa Polskiego i kraju Zakau-
kaskiego uzyskano podatków eta-

towych 26,141,958 rb., o 410,944 rb.
więcej niż w roku 1907.

Podatków ziemskich, z włościach-
skich gruntów nadziałowych otrzy-
mano 13,366,078 rb., w porównaniu
z rokiem zeszłym o 3,959,743 rb.
więcej.

Z gruntów właścicieli prywat-
nych uzyskano 18,775,443 rb., wię-
cej o 1,105,645 rb.

ZJAZD ELEKTROTECHNIKÓW.

Petersburg. Od 27 grudnia ro-
ku bieżącego, do 7 stycznia r. 1909,
odbędzie się w Moskwie V wszech-
rosyjski zjazd elektrotechników.

NOMINACJA.

Petersburg. Naczelnik sztabu 1
korpusu armji, baron von den Brin-
ken, zaawansowany zostaje na ge-
nerał-lejtnanta i mianowany naczeln-
ikiem sztabu wojsk gwardji i pe-
tersburskiego okręgu wojennego.

CHOLERA.

Petersburg. W ciągu ostatniej
doby zachorowało w mieście osób
323, zm. 162; w gubernji w ciągu
ostatnich dwóch dni zachorowało 62,
zmarło 12. W Kronstanie od dnia
31 sierpnia do 8 września, zachoro-
wało osób 75, zm. 25.

Warszawa. Na podstawie badań
bakterjologicznych ustalono, że przy-
była z Petersburga i zmarła w szpi-
tali kobieta, chorowała na cholera.
Jest to pierwszy wypadek cholery
w Warszawie.

Ekaterynostaw. Zachorowało 3,
zmarło 2.

Elizawetpol. Zachorowało 16, zma-
rło 9.

Kierz. Zachorowało 2, zmarło 4.

Kronstadt. W dniu 11 września
zachorowało osób 9, zmarło 4.

Odesa. Od dnia 12 września za-
chorowało 11 osób, zmarło 8.

Psków. Od dnia 30 sierpnia do
11 września w gubernji zach. osób
9, zmarło 4, wszyscy przybyli z Pe-
tersburga; wśród ludności miejscow-
ej zapadnięć nie było.

Ryga. Zanotowano tu pierwszy
wypadek cholery, zakończony śmier-
cią.

Smoleńsk. W dniu 11 września
zachorowało 2.

Taszkient. Od początku epidemii
od dnia 10 września w mieście i o-
kolicach zachorowało osób 118, zma-
rło 54.

Tyflis. W dniu 12 września za-
chorowało 7, zmarło 3.

Urańsk. W dniu 11 zachorowało
2, zmarł 1.

Charków. Zanotowano 4 wypadki
cholery. Zachorował kolejarz, przy-
były z Petersburga.

Jarosław. Zachorowało osób 3,
zmarło 2.

UJECIE REWOLUCJONISTY.

Moskwa. Ujęto poszukiwanego od-
dawna rewolucjonistę „Brickmana”,
który swego czasu grał znaczną
rolę w zorganizowaniu „republik
lotewskiej”.

NOWE GIMNAZJUM.

Garycyn. Otwarto tu 2-ie gimna-
zjum żeńskie.

UJECIE RABUSIÓW.

Tyflis. Ujęto wszystkich uczestni-
ków napadów zbrojnych na podróżnych
na trasie Bielsk-Lisichyński.

OBSTRUKCJA W SEJMIE CZE-
SKIM.

Praga. Posiedzenie Sejmu odbyło
się przy obstrukcji fizycznej de-
putowanych niemieckich. Porządek
nie był zakłócony; posiedzenie wy-
padło jednak zamknąć, wobec braku
quorum, spowodowanego opuszc-
zeniem sali przez niemieców. Nastę-
pne posiedzenie wyznaczono na dziś
wieczór.

OBIECANE ODWIEDZINY.

Berlin. Cesarz Wilhelm obiecał
arcyksięciu Franciszkowi Ferdynan-
dowi, że przyjedzie do niego na po-
lowanie w końcu października.

ZATARG KOLEJOWY.

Konstantynopol. Porta zwróciła
się do mocarstw, podpisanych na
traktacie Berlińskim, z notą, w któ-
rej proponuje rozpoczęcie na mocy
traktatu tego, odpowiednich kroków,
z powodu zajęcia przez Bułgarię li-
nii kolei Wschodnich.

Zarząd bułgarskiej kolei rządo-
wej w Sofji polecił funkcjonarju-
szom kolei Wschodnich wstąpić
do służby bułgarskiej, żądając za-
razem, by najazutrz objęto w posia-
danie stacje bułgarskie. Zarząd kolei
Wschodnich odpowiedział urzędni-
kom, że nie są mu znane przyczy-
ny naruszenia prawa ze strony Buł-
garii i kolejowej mogą nie zgodzić
się na oddanie stacji, ustępując tyl-
ko wobec siły.

ZWOŁANIE IZB PERSKICH.

Teheran. Ukaz szacha nakazuje
zwołanie parlamentu i Senatu w d.
1 listopada.

SPRAWY PERSKIE.

Londyn. Z urzędowych telega-
mów, otrzymanych w misji perskiej,
wynika, że pomimo, iż termin zwo-
łania nowego parlamentu postawiono
w zależności od uspokojenia prowincji
Azar-bejdżem, to jednak uprzed-
ni termin wyborów do parlamentu
nie będzie zmieniony, a wybory od-
będą się w najbliższej przyszłości.

REWOLUCJA W TEBRIS.

Londyn. Do „Times” telegrafują

Z Tebris, że monarchisci dali do mia-
sta 6 salw; z powodu jednak zbyt
wielkiej odległości, strzały pozostały
bez skutku. Narodowcy porobili
wszelkie przygotowania, w celu od-
parcia ataków. Na barykadach po-
magają strzelcom ludzie uzbrojeni
kosami i zastrzeżonymi drągami.

ODPOWIEDZ SZACHA.

Londyn. Otrzymało odpowiedź
szacha na notę angielsko-rosyjską.
Wyrażono w niej zgodę na uwzględ-
nienie żądania, wyznaczenia nowych
wyborów i zwołania parlamentu, za-
znacząc zarazem, że ze względu
na niepomyślny stan rzeczy w jed-
nej z prowincji, szach wybierze sam
odpowiednią chwilę. W sferach do-
brze poinformowanych sądzą jednak,
że zastrzeżenie to przypisywane jest
okoliczności, iż rząd perski nie chce
wywołać wrażenia, jakoby uległ
miał presji z zewnątrz. Zarazem
utrzymują też, że nie należy w tem
upatrywać niechęci ze strony szacha
do spełnienia swych obietnic, pom-
imo, że Rosja i Anglia nie mają
skąd inąd zamiaru wywierania tego
rodzaju presji, chcąc raczej poprze-
stać na radach, w celu przywróce-
nia ładu i rządów legalnych.

STARCIE KOZAKÓW PERSKICH
Z HINDUSAMI.

Londyn. Otrzymało dane urzęd-
owe w sprawie napaści kozaków per-
skich na straż indyjską misji an-
gielskiej w Teheranie. Dwóch hindu-
sów raniono, a dowódcę straży, an-
glika, znieważono. Wobec złożonych
wyjaśnień i zarządzeń dowódcy ko-
zaków w celu ukarania winnych,
zajście uważane jest za załatwione.

MISJA TANSZAJA.

Londyn. Ag. Reutersa telegrafują
z Pekinu, że Tanszaj wyjechał do
Ameryki, w celu podziękowania rzą-
dowi Stanów Zjednoczonych za od-
mówienie przyjęcia przypadającej
Stanom części indemnizacji wojsko-
wej za straty, spowodowane powsta-
niem bokserów.

Tanszajowi polecono zarazem
zapoznać się dokładnie z warunkami
bytu finansowego, przemysłowego i
politycznego krajów, przez które
będzie przejeżdżał po drodze, mia-
nowicie Stanów Zjednoczonych A-
meryki Północnej, Anglii, Francji i
Niemiec.

OFIARY

Do dobrych ludzi.

Na świecie bieda dużo, w Wilnie więcej,
niż gdzieindziej. Administracja naszą ob-
ligującą po prostu potrzebującą wsparcia,
trzebującą go naprawę. Odmawiać tak
okropnie ciężko. A jednak go odmawiamy:
źródło funduszu bowiem wyszło zupeł-
nie. Zaś o pomoc prosi codziennie ktoś nowy.
Do Was zwracamy się więc, Czytelnicy Na-
si! — pamiętajcie, że w dobrych uczynkach
pośredniczymy chętnie — pamiętajcie o wy-
dziale ofiar naszym i o biedakach, których
jest tak bardzo wielu.

Dla głodnych.

Z Mobyłowa: L. K. 25 kop., Stanisław R.
25 kop., N. N. 50 kop., Zygmunt S. 15 kop.

Redaktor
WOJCIECH BARANOWSKI.

Wydawca
EDMUND NOWICKI.

25-2-61a

SKŁAD

Używanych Maszyn przemysłowych

Tadeusz Rychter Warszawa Okopowa 21.

Dr. A. Leszczyński

Ordyn. Klin. Szp. Św. Łazarza.

Choroby wewnętrzne i skórne.

WARSZAWA — Marszałkowska № 94.

10-0-52a

PATENTY

NA WYKŁADKI MODELE I MARKI FASZYCZ

GOLDMAN I ELLENBAND

WARSZAWA, LESZNO № 8. Telefon № 228.

25-21-32a

EPILEPSJA.

Walka i leczenie tej jednej z najbardziej
gnębiących ludzkość chorób, od dawna
stanowiąły cel wybitnych lekarzy i uczo-
nych. Wszyscy, podlegający tej ciężkiej
chorobie, niewątpliwie uczeszą się, dowi-
dzawszy się o radosnej wiadomości, że
specjalista Dr. Aleksander B. Szabo, w
Budapeszcie ogłosił i zastosował leczenie
epilepsji, którego zdumiewające rezultaty
zostały ogólnie przyjęte przez lekarzy i
nie lekarzy. Dr. Szabo, powaga w le-
czeniu epilepsji i jako taki, szybko zdo-
był popularność także i w Rosji. Z przy-
jemnością udziela on wszystkim niezbęd-
nych wiadomości, chorem, pragnącym
przywrócić swoje zdrowie wedle wypró-
bowanej przez niego metody leczenia.
Koresponduje także po polsku i po ro-
syjsku.

1-62a

WARSZAWA

ERYWAŃSKA 9.

„J. SKWIERCZYŃSKI”

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN KRAWIECKI

KRÓJ I WYKONCZENIE WYKWINTNE.

CENY

4-2-66a

ZREDUKOWANE.

